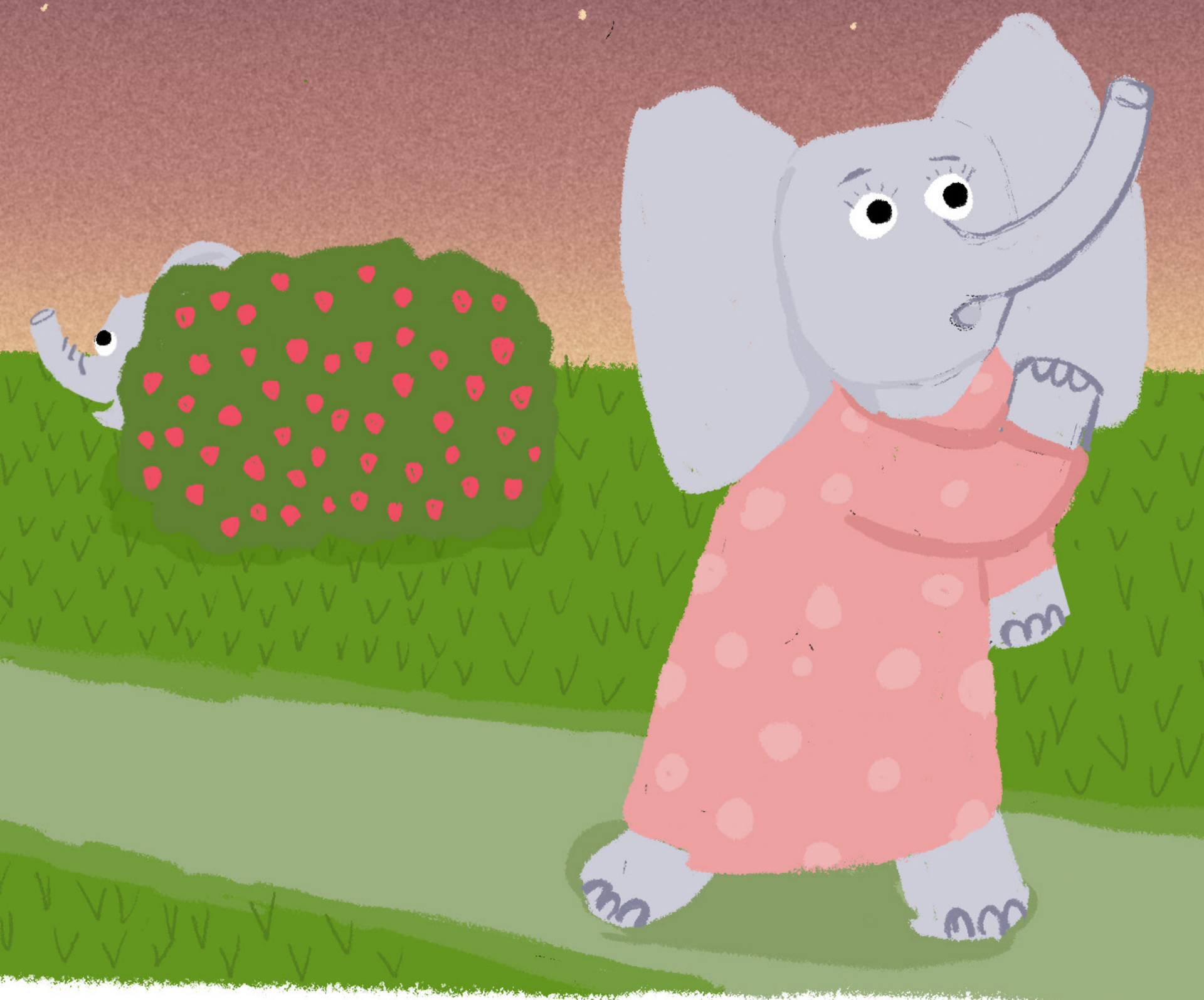


ZUZANNA FIJEWSKA-MALESZA

SŁONIK SIĘ GUBI

WYOBRAŹNIOWA INTERAKCYJNA
KSIĄŻECZKA DLA DZIECI



MŁYN W DOMU

PATRONI:



Ośrodek Pomocy i Edukacji Psychologicznej



superTATA.tv

Blog słabego taty, który chce być super



MAMA
WARSZAWIANKA



Rodzic
W MIEŚCIE
www.rodzicwmiescie.pl

ZUZANNA FIJEWSKA-MALESZA

SŁONIK

SIEĆ GUBI

Przeczytajcie, a na końcu podpowiem Wam,
jak możecie wspólnie bawić się tą słonikową
bajką.

Autorka



Był ciepły wrześnieowy wieczór. Tata Słonika poszedł odwiedzić babcię, a Słonik wraz z Mamą zostali w domu. Mama właśnie stała w kuchni i kończyła przygotowywać kolację.

– Słoniku! – zawołała, układając kanapki na talerzu. – Proszę, umyj ręce, siadaj i zjadaj.

Nalała do kubeczka ciepłej herbatki, dodała miodu i kilka kropel cytryny.

– Słoniku! – ponagliła go. – Kolacja jest już gotowa.

Ale Słonik nie odpowiadał. Minęło kilka minut. Mama zdążyła jeszcze posprzątać w kuchni.

– Synku! Czemu nie przychodzisz? Przecież wołam cię i wołam... – W głosie Mamy dało się słyszeć zniecierpliwienie.

Weszła do pokoju Słonika.

– Synku? – powtórzyła ze zdziwieniem, widząc, że w pokoju nikogo nie ma. – Gdzie ty się schowałeś, co? Mój mały urwisie, zaraz cię znajdę.

Uśmiechnęła się pod nosem i zajrzała pod łóżko. Ale pod łóżkiem było pusto. Zajrzała za regał, pod krzeselko, a nawet do szafy. Słonika nigdzie nie było.

Trochę zaniepokojona zaczęła szukać w łazience, w drugim pokoju, na korytarzu...

– Proszę, nie chowaj się, słyszysz? – powtarzała, ale nikt nie reagował. W pewnym momencie dostrzegła, że drzwi wyjściowe są uchylone, a przy drzwiach nie ma bucików Słonika.

– No nie... – powiedziała i zmarszczyła brwi. – Słonik znowu wyszedł sam z domu. Synku! – krzyknęła, wychodząc na dwór. – Gdzie jesteś?

Obeszła kilkakrotnie dom, ciągle nawołując, ale odpowiedziała jej tylko cisza. W końcu stanęła na drodze i rozejrzała się uważnie.

– Dokąd, ty urwisie, mogłeś powędrować? – Podrapała się trąbą po głowie.

Wiedziała, że Słonik doskonale znał okolice. Nieraz bawił się tutaj sam lub wędrował gdzieś z kolegami i zawsze bez problemu odnajdywał drogę powrotną. Byli jednak umówieni, że za każdym razem, gdy zechce wyjść z domu, powie Mamie, dokąd się wybiera. Dzisiaj jednak nic nie powiedział i Mama,

nie mogąc go znaleźć, zaczęła się niepokoić. Tym bardziej, że zapadał wieczór, robiło się coraz ciemniej, a na niebie pojawiły się czarne chmurzyska zwiastujące nadejście burzy.



„Pójdę do Pani Wiewiórki”, postanowiła. „Ona mieszka wysoko na drzewie i z góry na pewno więcej widzi. Może widziała Słonika.”

I to pomyślawszy, pomaszerowała drogą przed siebie.

Pani Wiewiórka mieszkała w ogromnym dębie rosnącym na środku niewielkiej polanki.

Puk, puk, puk! – Mama Słonika zastukała w pień drzewa.

Po chwili usłyszała szelest i spomiędzy gałęzi wyłoniła się ruda główka.

– O, Mama Słonika?! – zdziwiła się Pani Wiewiórka, patrząc w dół. – A cóż panią do mnie sprowadza?

– Och, przepraszam, że tak późno niepokoję, ale mam problem! – zaczęła Mama Słonika. – Mój synek wyszedł sam z domu i gdzieś się

zgubił, a ja nie mogę go znaleźć. Pani mieszka wysoko na drzewie i widzi więcej niż my, tu na dole, może go pani widziała?

– Niestety – odpowiedziała zmartwiona Pani Wiewiórka – nie widziałam dziś Słonika... Ale proszę poczekać, wejdę wyżej i się porozglądam.

To mówiąc, zwinnie przeskoczyła z gałęzi na gałąź, a potem zniknęła wśród gęstych liści. Po dłuższej chwili pojawiła się ponownie.

– Przykro mi, robi się ciemno i słabo już widzę. Nie dostrzegłam nigdzie pani synka. Ale proszę pójść do Pana Jeża. Mieszka przy drodze, potrafi doskonale rozpoznać ślady różnych zwierząt, może on pani pomoże...

– Dziękuję bardzo, tak zrobię! – I Mama Słonika, już trochę szybciej, ruszyła w dalszą drogę.

Ciepły wiatr kołysał koronami drzew, a z nieba powoli zaczął padać drobniutki deszcz. „No, pięknie”, pomyślała. „Nie dość, że mój synuś się zgubił, to jeszcze teraz zmoknie i znowu będzie miał katarzysko... Och, muszę go prędko odnaleźć!”

Mama Słonika przyśpieszyła. Rozglądając się czujnie po okolicy, raz na jakiś czas wołała: Słoniku! Synku! Czuła, że coraz bardziej się niepokoi. Minęła wielki kamień (na który Słonik bardzo lubił wchodzić) i górę piasku przy drodze (na której Słonik często się bawił). W końcu dotarła na miejsce.

Puk, puk puk! – zapukała w pień znajdujący się tuż przy wejściu do jeżowego domku.

– Idę, idę... – usłyszała w odpowiedzi i za chwilę jej oczom ukazał się Pan Jeż. – Dobry wieczór – powiedział zdziwiony.

– Dobry wieczór – odpowiedziała Mama Słonika. – Przepraszam, Panie Jeżu, wiem, że już późno, ale przyszłam poprosić o pomoc, ponieważ mam problem – mój synek się zgubił. Wyszedł sam z domu i nie mogę go odnaleźć. Słyszałam, że pan potrafi rozpoznać ślady różnych zwierząt, może znajdzie pan na drodze również ślady Słonika?

– Poważna sprawa – strapił się Pan Jeż. – Chwileczkę, wezmę okulary i zobaczę, co da się zrobić.

Pan Jeż zniknął w norce, by za chwilę pojawić się w wielkich, okrągłych okularach na swoim długim nosku.

– Proszę za mną. – Kiwnął łapką i wyszedł na drogę. Zaczął się

rozglądać, uważnie patrząc w ziemię. Najpierw potuptał w lewo. Niuch, niuch, niuch... – obwąchał leżący kamyczek. Potem potuptał w prawo. Niuch, niuch, niuch... – tym razem obwąchał krzaczek jagód rosnący przy drodze. Mama Słonika przyglądała się temu śledztwu ze zdziwieniem. Pan Jeź znowu potuptał w lewo i – niuch, niuch, niuch... powąchał nogę Mamy Słonika.

– No i? – zapytała z nadzieją.

– Przykro mi – powiedział – jest ciemno, w dodatku deszcz rozmywa ślady, nie udało mi się nic wyniuchać. Nie odnalazłem śladów pani synka.

– Och nie... – jęknęła Mama Słonika.

– Ale spokojnie, spokojnie... Proszę udać się na Małpią Górę. Małpy to gadatliwe stworzenia – plotkują cały czas, ale świetnie orientują się, kto gdzie poszedł danego dnia.

– Dobry pomysł, dziękuję.

– Tylko proszę się pospieszyć – dodał Pan Jeź. – Zaraz zapadnie noc i nic nie będzie widać.

Mama Słonika już nie odpowiedziała, tylko biegiem ruszyła przed siebie. A nie było to proste – na piaszczystej ścieżce pojawiły się kałuże i zrobiło się bardzo ślisko.

– Hej! Nasze futerko! – oburzyły się dwa zające, które Mama Słonika, mijając, niechcący ochlapała błotem.

– Najmocniej przepraszam – zawołała, ale nie zatrzymała się nawet na chwilę, bo już naprawdę bardzo martwiła się o swojego zgubionego synka.

W końcu dotarła na *Małpią Górę*.



– Dobry wieczór! – krzyknęła, zadzierając trąbę do góry. Nie zdążyła nabrać powietrza, żeby powtórzyć wołanie, gdy nagle z otaczających drzew wyłoniło się kilkanaście brązowych, małych główek.

– Wieczór, wieczór, a Słonika nie ma! – przekrzykiwały się wzajemnie. – Słyszałyśmy, tak, tak, słyszałyśmy już, że się zgubił. Mama Słonika opuściła smutno trąbę.

– Małpki, pomóżcie, wy wszystko o wszystkich wiecie – może widziałyście dziś mojego synka?

– Widziałyśmy, ale rano – rzekła jedna z małek. – Później już nie.

– A mogłybyście się jeszcze rozejrzeć? Może gdzieś go wypatrzycie? Bo już nie wiem, co robić...

– Już patrzyłyśmy! – zakrzyknęły małpki. – Szukałyśmy i pytałyśmy, ale ciemno, za ciemno się zrobiło! Jutro, jutro możemy poszukać...

– Ale ja go muszę znaleźć dzisiaj! – Mama Słonika bezradnie usiadła na ziemi. Po raz pierwszy tego wieczoru poczuła, że nie tylko się martwi, ale również się boi, naprawdę boi się o swojego synka. Zrobiło jej się tak smutno, że zakryła oczy

wielkimi uszami, a po słoniowych policzkach zaczęły spływać łzy.



Nagle poczuła, że ktoś dotyka jej głowy. Podniosła wzrok i ujrzała przed sobą ogromną, białą sowę, która patrzyła na nią dużymi, mądrymi oczami.

– Czemu pani płacze? – zapytała spokojnie.

– Bo nie mogę odnaleźć mojego synka... – chlipała Mama Słonika. – Jest ciemno i nikt nie potrafi mi pomóc...

– Ja dobrze widzę w ciemności – odpowiedziała łagodnie Pani Sowa – i mogę ruszyć na poszukiwanie. No, głowa do góry!

– Naprawdę? – Mama Słonika aż wstała z radości. – To wspaniale! Proszę, proszę mi pomóc!

Pani Sowa rozłożyła ogromne skrzydła i bezszelestnie wzbiła się w powietrze.

– Proszę się nie martwić i czekać tu na mnie spokojnie – dodała, odlatując.

Pani Sowa leciała nad drzewami, uważnie rozglądając się dookoła. Najpierw poleciała nad rzekę, ale nie znalazła Słonika. Minęła Ptasi Zagajnik, ale tam również Słonika nie było. Przeleciała nad zwierzęcym przedszkolem, polaną z wielkim dębem, kilka razy okrążyła Lisią Dolinkę, a nawet skierowała się na leśne bagna... Ale Słonika nigdzie nie było. „Ojej”, pomyślała, zawracając w stronę Małpiej Góry. „Chyba nie uda mi się go odnaleźć tej nocy”. I już miała wracać do Mamy Słonika, aż tu nagle...

Nagle coś zaszeleściło w krzakach rosnących nad rzeką. Pani Sowa zniżyła lot i wyteżyła wzrok. Jakież było jej zdumienie, kiedy wśród malinowych zarośli dostrzegła mały szary ogonek! Chwilę później za ogonkiem wyłoniła się szara pupa, a za nią wygramolił się cały Słonik. Zdrowy i zadowolony, od stóp po czubek głowy umorusany malinami.

Pani Sowa przysiadła na drzewie.



– Witaj, Słoniku – powiedziała, lekko się uśmiechając.
Słonik spojrział w górę, a orientując się, że kropi deszcz, nakrył się uszami.

– Dzień dobry, Pani Sowo! – krzyknął wesoło.

– Raczej dobry wieczór – poprawiła go Sowa.
Słonik rozejrzał się zdziwiony, pakując trąbą kilka malinek do buzi.

– O! Nawet nie zauważyłem, że zrobiło się już ciemno...

– Co ty tutaj robisz, mój mały?

– Zbieram maliny! Tu są najpyszniejsze maliny w całej okolicy, no i miałem na nie taką chęć, tak w brzuszku czułem... – Kolejna porcja owoców powędrowała do słonikowego pyszczka. – W brzuszku czułem, że tych właśnie pysznych malin potrzebuję.

– Słoniku – przerwała mu Pani Sowa – czy ty wiesz, że twoja Mama nie ma pojęcia, gdzie jesteś?

– Ojej... – Słonik przestał na chwilę jeść. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że tak skupił się na chęci zbierania malin, że zupełnie zapomniał powiedzieć Mamie, dokąd się wybiera. – Rzeczywiście! Zapomniałem jej powiedzieć...

– Faktycznie zapomniałeś i twoja Mama szuka cię teraz po całej okolicy, bardzo się o ciebie niepokoi i jest jej strasznie smutno.

– Ojej... – powtórzył Słonik, a usta wygięły mu się w podkówkę. – Ja... ja nie chciałem... Tylko zamarzyłem o malinkach... Ja chcę do mamy! – I Słonik zaczął głośno płakać.

– No, już, już. – Pani Sowa objęła go wielkim skrzydłem. – Wiem, gdzie jest twoja mama i zaraz cię do niej zaprowadzę, biegnij za mną! Tylko ostrożnie, bo jest mokro!



Słonik przetarł oczy trąbą, a Pani Sowa poszybowała wysoko w górę.

– Gazu, Pani Sowo! – krzyknął Słonik. – Musimy jak najprędzej znaleźć Mamę!

I tak pognali przed siebie, a było już zupełnie ciemno. Słonik zadzierał głowę, żeby nie stracić Pani Sowy z oczu, ale na szczęście jej białe skrzydła wyraźnie zaznaczały się na tle czarnego nieba. Było mu przykro, że przez niego Mama się niepokoi i jest smutna, i bardzo chciał już ją zobaczyć.

Najpierw prosto, potem w lewo, jeszcze raz w lewo, potem w górę przez pagórek, w prawo i znów pagórek....

– Mama! – wrzasnął Słonik i rzucił się jej w ramiona.

– Słoniku! – krzyknęła Mama, ściskając go i całując. – Gdzieś ty był?

– Ja...ja nie chciałem, żeby było ci smutno... Poszedłem zjeść

trochę malinek... Bo pamiętasz, tam nad rzeką rosną najsmaczniejsze...I tak mi się ich zachciało...



– Synku – przerwała Mama, patrząc mu głęboko w oczy. – Umawialiśmy się, że zawsze mówisz mi, gdzie idziesz. Nie wolno ci oddalać się samemu. To jest niebezpieczne. A ja bardzo, bardzo się o ciebie bałam!

– Przepraszam, Mama, przepraszam. – Słonik mocno przytulił się do maminej trąby. – Już nigdy tak nie zrobię, obiecuję!

– Najważniejsze, że nic ci nie jest. – Mama pogłaskała synka po głowie. – Pani Sowo, nie wiem jak pani dziękować...

– Cieszę się, że mogłam pomóc – odpowiedziała Pani Sowa. – A teraz wracajcie do domu, bo zaraz rozpada się na dobre. Na horyzoncie już widać błyskawice. To powiedziawszy, Pani Sowa zamachała na pożegnanie białymi skrzydłami i odleciała.

- Dziękuję! – krzyknął Słonik.
 - Wracajmy do domu! Tata pewnie już na nas czeka – rzekła Mama.
 - I na pewno martwi się, bo nie wie, gdzie jesteśmy... Gazu, Mama, jak turboszybka błyskawica!
- I dwa słonie pognały drogą do domu.



KONIEC

OD AUTORKI

Przedstawiam Państwu interakcyjną książeczkę dla najmłodszych. Jest to bajka oparta na prostej historii o Słoniku, który postanawia wyjść sam z domu.

To bajka o przestrzeganiu zasad, na jakie się umawiamy i konsekwencjach, jakie niesie za sobą zapominanie o nich. Słonik nie zdaje sobie sprawy, że jego działanie spowodowało niepokój, strach i smutek Mamy. Kiedy się o tym dowiaduje, sam zaczyna odczuwać smutek i strach, zarazem rozumiejąc, jak istotne jest branie pod uwagę uczuć drugiej osoby w podejmowanych przez siebie decyzjach.

Zachęcam Państwa do interakcyjnej zabawy z dzieckiem na podstawie niniejszej bajki. Zabawa ta ma na celu próbę zakorzenienia historii w rzeczywistości małego słuchacza, tak aby mógł on jak najbardziej utożsamić się z bohaterami. Jednocześnie jest to zabawa bazująca na wyobraźni dziecka, stawiająca je nie tylko w roli odbiorcy, ale i współtwórcy słuchanej historii. Dzięki temu naszemu dziecku znacznie łatwiej będzie odnieść emocje bohaterów do siebie i swoich doświadczeń.

Interakcyjna zabawa

Kiedy Mama Słonika orientuje się, że jej synek zaginął, postanawia udać się po pomoc. Nie musi jednakże iść do Pani Wiewiórki (jak jest w napisanym tekście), ale może pójść np. do Babci i Dziadka naszego dziecka, którzy mieszkają w dużym bloku i którzy przez okna swojego mieszkania będą próbowali wypatrzeć Słonika. Może Mama Słonika uda się do bazy Psiego Patrolu, żeby poprosić o pomoc pieski, a może zapuka do domu Świnki Peppy albo trafi do jaskini Batmana. Zapytaj swoje dziecko, do kogo Mama Słonika pójdzie po pomoc tym razem i spróbuj przeczytać bajkę z wybranymi przez dziecko bohaterami. Interakcja Mamy Słonika z bohaterami opiera się na schemacie: Mama Słonika prosi o pomoc – wybrany bohater stara się wypatrzeć Słonika, ale ponieważ robi się ciemno i pada deszcz, nie

udaje mu się – wybrany bohater zachęca Mamę Słonika, aby poszła do następnej osoby.

Tekst bajki jest podzielony na „elementy stałe” (normalną czcionką) i „elementy wymienne” (kursywą). Ilustracje celowo odnoszą się wyłącznie do emocji głównych bohaterów, tak aby pasowały do każdej wersji wymyślonej przez Was bajki.

W ten sposób możecie niniejszą książeczkę czytać wielokrotnie i za każdym razem będzie to dla dziecka nowe i ciekawe przeżycie, poruszające jego wyobraźnię, odnoszące się do bliskiej rzeczywistości i dające małemu słuchaczowi poczucie twórczej sprawczości.

KOMENTARZ

**MONIKA TARNOWSKA, TERAPEUTKA, KOORDYNATORKA PORADNI
ZDROWIA PSYCHICZNEGO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY INTRA**

Interakcyjna bajka o Słoniku, który się gubi, przychodzi z pomocą wszystkim tym rodzicom, którzy codziennie stają przed wyzwaniem opowiadania nowej bajki. „Dziś opowiedz mi o olbrzymie!”, „Dzisiaj o deszczu i żabach!”, „Opowiedz o Bobie Budowniczym!” – dzięki bajce o zagubionym Słoniku rodzic może bez trudu odpowiadać na takie dziecięce prośby. Robiąc to, opowiada dziecku bajkę, która niesie ze sobą ważne przesłanie.

„Słonik się gubi” to bajka o trudnej sytuacji. Trudnej, a więc takiej, która wywołuje negatywne emocje. Mama Słonika jest zaniepokojona, przestraszona i smutna. Słonik odczuwa przykrość i niepokój, gdy dowiaduje się o spowodowanym przez jego zniknięcie zmartwieniu mamy. Opowieść ta to nie tylko bajka o tym, że realizując własne potrzeby, trzeba pamiętać, jak nasze działania mogą wpłynąć na uczucia innych. To także bajka o tym, jak radzić sobie z trudnymi emocjami. Mama Słonika zauważa własne negatywne uczucia i nazywa je. Pozwala sobie na przeżywanie ich, a także prosi innych dorosłych o pomoc. Dzięki temu doświadcza życzliwości, a na dodatek o jej kłopotcie dowiaduje się ktoś, kto potrafi pomóc rozwiązać problem. Doświadczenia mamy Słonika pokazują, że świat – co do zasady – jest przyjaznym miejscem oraz że można znaleźć wyjście nawet z sytuacji, która początkowo wydaje się groźna i arcytrudna. Mama Słonika nie mogłaby zdobyć takich doświadczeń, gdyby tłumiła własne emocje i uważała, że w trudnej sytuacji należy sobie radzić samemu.

Niezwykle ważne jest także doświadczenie Słonika. Gdy dowiaduje się on o cierpieniu mamy, sam odczuwa niepokój i smutek. Bardzo, ale to bardzo zależy mu nie tylko na tym, by jak najszybciej odnaleźć mamę, a tym samym ukoić jej zmartwienie, lecz także na tym, by już nigdy nie przysparzać mamie kłopotów. Dzięki temu Słonik wzmocnił swoją moty-

wację, by w przyszłości pilnie przestrzegać ustalonych wspólnie zasad. Nie mógłby on zdobyć podobnego doświadczenia, gdyby – zamiast ze smutkiem i niepokojem mamy – skontaktował się z jej złością i pretensjami. „Ale ja przecież tylko chciałem najeść się malin!” – mógłby wówczas pomyśleć. „Głupie zasady, jak będę duży, to na pewno nie będę ich przestrzegać!” – mógłby postanowić. Do takich właśnie konsekwencji – zupełnie niepożądanych przez dorosłych – prowadzą często sytuacje, w których dziecko, zamiast z niepokojem czy zatroskaniem rodzica, spotyka się ze zjawiskami, które ten niepokój i zatroskanie przykryły – gniewem, obwinianiem czy chęcią „dania naučky”.

„Słonik się gubi” to bajka pokazująca, że trudne sytuacje mogą zostać wykorzystane w konstruktywny sposób oraz o tym, czego to wymaga. Tym samym bajka ta stanowi znakomitą ilustrację, jak ze stresującej sytuacji i negatywnych emocji może wynikać wzmocnienie więzi oraz motywacji do przestrzegania zasad.

Zrealizowano w ramach programu
stypendialnego Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego –
Kultura w sieci

